

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugieji
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
ksiegarni Czecha,
w handlach Rocha
i Schreibera.

PONIEDZIAŁEK 27 SIÉRPNIA

N^{RR} 35.

1838 Roku.

N I D A. PODANIE GMINNE. (DOKOŃCZENIE.)

IV.

Śród chmurnego dnia jesieni dwa konie osiadlane stały przed Ziemowita chatą, trzymał je giermek w Rajmunda barwę przybrany, a one wesoło potrzasały grzywą i niecierpliwie rozwartými parskwały nozdrzami. A w chatce smutek i łzy, bo rycierz odjeżdżał, a Nida, lubo pewna wiary i miłości jego, gorzko nad rozłąką płakała. — «Ukój żal twój dziewico,» czule mówił do niej Rajmund, «ja wrócę nie długo, by ciebie posiąść na wieki, by się nigdy stobą nie rozłączyć więcej. Słuchaj mnie Nido: nim nowy księżyc dwakroć powróci tu do was, ja znowu będę na zawsze przy tobie; weź tę obrączkę i daj mi twoję... a teraz zaślubionych wiecznie w obec Boga, pamiętaj Nido, że nas nie rozłączyć nie może; że śmierć

jedna zedrzcć może s palców naszych te święte zaślubiny naszych oznaki!» Tak mówiąc włożył na palec Nidy srebrną obrączkę, a sam wziął z jej palca mosiężny pierścionek, który jej nie dawno ojciec był darował. Połączeni w ten sposób klękli raz jeszcze przed kochanym ojcem, a on błogosławił im długo i błagał Boga, by wrócił szczęśliwie rycerza do cichéj wioski. — Na dworze konie niespokojne rżały i rączemi kopyty wilgotną kopaly ziemię, a Nida milcząca i smętna głaskała rumaka kochanka swego, co niegdyś s taką chlubą dziarsko skakał przed dziewczicą, a dzisiaj stał w pogotowiu i wzywał pana swego, by czém prędzej do biegu wyskoczył mu pozwolił. — «Czemuż tak skory dziś jesteś,» mówiła śród łkania dziewczica, «czy ci tutaj tak źle było, świeże sianko jadłeś co dnia, jam cię tak bardzo lubiła, a dzisiaj unieść chcesz Rajmunda mego, i jeszcze tak spieszno. O koniu!

o, powróć go do nas szczęśliwie... a najpiękniejsze kwiatki, najświeższą trawkę Nida za drabki twe zatknie;» i tak mówiąc łzy żałości po bladych spadały jagodach, łzy smutku i boleści nieczułą rosily ziemię, jak krople dëszezu, co po pogodzie sród ostatnich słońca promieni, zwiastują posępne i ponure chwile. Tak i dla Nidy łzy te były zwiastunami dni smętnych i gorzkich, były pierwszemi mglistemi obłoki, które wiatr północy napędzał zwolna na pogodne przeszłości jój niebo. Wkrótce i te ostatnie słońca jój promienie znikły po za czarnemi rozłączenia chmury; gdy spojrzała na około siebie, ciemno było i ponuro, a ona samotna i daleka od Rajmunda swego, i zdało się jój, że już gdzieś widziała tę ciemność posępną, że marzy jeszcze snem niegdyś widzianym. Nie było już sen niestety! lecz czyliż szczęście jój nie minie na zawsze, jak i sen jój minął? — Jeden jednak promień słońca pozostał smutnej dziewicy sród mglistych rozdziału obłoków, promień nadziei ujrzenia rycérza, który był dla niej celem życia i tchnieniem istnienia; promień ten, starannie chowany, był dla niej świętym

Westalek ogniem, który ona pielęgnowała wgłębi serca swego, i był każdą myślą duszy, każdym serca uderzeniem. Dzień każdy, co zbliżał do celu życzenia, liczony był jak chwile ciérpiącego, któremu obiecano ulgę; powrót bladego księżyca wyglądany był przez biédną dziewicę, jak wygląda astronom zjawienia gwiazdy, od której jego sława, jego życie zależy; a gdy zbliżał się już powtórnie do śmiertelnych mieszkań, gdy pierwsze jego promienie oświeciły z wieczora smętną chatkę Ziemowita, Nida z radości wybiegła, by powitać dobrą wieści posłannika.

Odtąd dzień każdy był nadzieją ożywiony i odtąd każda chwila przyszła oznaczona była w niecierpliwój myśli, jak chwila powrotu i szczęścia. Mijał dzień za dniem i chwila za chwilą, a ucho Nidy próżno słuchało w oddali tętentu konia znanego, a oko Nidy próżno patrzyło w daleki widokrag, by ujrzyć postać rycérza. I czyto zamiéć śnieżna zasała drogi i ściészki, czyto ostry wiatr północy mroził ziemię i ludzi, czy pruszył gęstym śniegiem w oczy śmiałego wędrowca, Nida zawsze na blizki wychodziła wzgórek, by dogodzić dręczono-

nemu sercu, lub niecierpliwe uspokoić chęci, i znowu schodziła zawiedziona i stroskana, by na drugi dzień obudzoną znów usnąć nadzieję. Łzy w milezeniu z wysiłonych spływające powiek, zmywały krasne rumieńce słońskich niegdyś jagód Nidy; i próżno sędziwi rodzice wzywali do cierpliwości drżące z niespokoju serce, próżno biedny Rustan cieszył nadzieją powrotu, którego on życzył teraz szczerze, bo szczerze bolał nad smutnym stanem dziewczycy; słuchała ona słów pociechy, lecz téj pociechy czuć w głębi serca nie mogła.

Już po raz szósty drżące księżycą promienie zajrzały z wolna do Ziemowita domku, i były tak blade, tak smętne, jak świst wiatru w samotnej śmierci zaciszy; rzekłbyś, że boją się wnijść do téj izby, gdzie niegdyś widziały tyle szczęścia i radości tyle. Postąpiła Nida ku oknu, by dawniej upragnionego posłannika dziś już tylko smętnego powitać wędrowca, i ujrzała go tak ponurym, jak własne jej myśli, tak posępnym, jak dni terażniejszego jej życia, i raz jeszcze błagała go scicha, by jej zwrócił Rajmunda i przeszłość tak świetną, a on skrył się po

za chmury, by nawet nie słyszcć prośb biednej dziewczycy, by leż jej już więcej nie widzieć. Światło poranne zastało Nidę w okienku jej chatki, i lubo wesołe, smutnie powitane było. Przeszła już zima, a letnie wiatry stopiły śnieg i lody, płynęły znowu uwolnione wody, śpiewały ożywione ptaszki, wyjrzał spod ziemi nieśmiały pierwiosnek i spoglądał na świat z obawą, czy go nie zmrozi powiew wiatru, lub śniegu ciężar nie złamie i ośmielony wyszedł dalej, i kwicistą główką po zieleniejącej się potrzasał niwie i czekał, by go krasna zerwała dziewczica i do ciemnych wplotła włosów. Próżno on czekał i próżno się cieszył, że będzie ozdobą jej pięknych warłoczek, bo ona smutna i łzami zalana, nie miała do kogo ciemnych stroić splotów; zapomniała o wiosnie, nie myślała o kwiatkach; w nieznane strony pogoniły tęskne myśli dziewczycy, lub wracały po za siebie do wspomnień chwil już ubiegłych.

Wtém ktoś zapukał do chatki i otwarły się drzwi jej cicho, lecz nikt nie wchodził w jej progi, a Nida nie miała naraz dość siły, by wyjść i ujrzyć przychodnia. Wreście, zebrawszy resztę

odwagi, wstała drżąca i niecierpliwa i poskoczyła ku drzwiom. Ojciec i matka stali u wrót podwórka, a przed niemi w smętnej postawie Rajmunda giermek, ale sam, bez pana. « A Rajmund!... » zawołała Nida, i spojrzawszy na ojca, bez zmysłów padła na ziemię. Jeden rzut oka roztrzygnął życie i los dziewczycy; w rękę ojca ujrzała prosty mosiężny pierścionek, niegdyś na zakład wiecznej wiary wzięty przez rycerza, dziś odesłany, jako darek niepotrzebny: bo Rajmund na dworze króla inną dziewczycę przed ołtarz Boga wprowadził.

V.

Zieleniły się niwy, bujały po nich stada krów i owiec, latały skrzydlate motyle, lecz Nida nie znała wiosny, bo wiosna jej życia, bo kwiat jej szczęścia na wieki przeminął. Nie gonila za motylem, nie płaśała za barankiem, nie zhięrała kwiatów na wieńce, smutna i milcząca siedziała na rzeki wybrzeżu, a obok niej wierny Rustan, z żalem w sercu, s pociechą na ustach. W głębi duszy zlorzeczył on niewiernemu, co i jemu wydarł wszystko i dziewczycy życie wieczną zatrul goryczą; lecz Nidzie nie spominał o rycerzu, bo ona jemu wszystko

przebaczyła, bo jej serce niewinne nie znało zemsty, ni urazy, tylko cierpieć i przebaczać umiało. Złamana na zawsze śród puszcy jej życia słaba latorośl, niknęła zwolna bez skarg i narzekań. Nie było dla niej nadziei ni celu, nadzieję zdmuchnął wiatr jej przeciwny, cel życia wiecznie zgładziła rycerza niewiara, i siedząc nad brzegami ulubionej rzeki, pytała wód opiekuńczych, ażali nie mają dla niej rady lub pomocy, i badała spomnień snów swoich, czy w nich jakowej nie znajdzie pociechy, lecz zawsze tylko ciemność i głębokie fale niewyraźne marzenia na myśl jej przywodziły.

Śędziwi rodzice, niegdyś tak świetnie kołysani śród szumnych nadziei, patrzali z rozpaczą na złamane jedynaczki szczęście, na cichy, lecz głęboki jej smutek, i ze łzami nad losem biędnej dumali, pomnąc na wiek swój podeszły i na grób już blizki: « Któż cię kochać, kto się tobą opiekować będzie, gdy nas tobie zabraknie, kochana Nido, » mówił ojciec do córki, która klęcząc przed nim skryła łzawe oczy na kolanach Ziemowita. — « Ja... » wyrzekł zwolna Rustan, który wszedł właśnie do izby i usły-

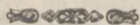
szął starca obawę; «ja się nią opiekować będę, przysięgam na Boga, a jeżeli jeszcze szczęśliwą być może, to Rustan nie wątpi o jęj szczęściu.» — «Dzięki ci, Rustanie,» rzekła Nida, podnosząc swą głowę, «dzięki ci wier-ny przyjacielu, ja nie myślę już o szczęściu.» — «Nie rozpaczaj córko!» uroczystym głosem o-zwał się Ziemowit; «Bóg, co zasmucił twe serce, rozradować je może; nie zostawiaj rodziców w rozpacz, przyjmij szlachetne ofiary Rustana, umrę spokojnie, gdy ciebie jego zostawię opiekę.» I po długich prośbach uległa dziewica woli ojca swego i przy-jęła Rustana pomoc i pociechę, i zezwoliła stać się towarzyszką dobrego młodzieńca.

Przyszła wkrótce dzień we-selny, byłato właśnie rocznica przybycia Rajmunda do Ziemo-wita chaty. Nida, w białą odziana szatę, błada na licach i smętna szła obok młodego Rustana, który słabe jęj wspierał kroki. Mileczący i posępni oboje, zdawało się ra-czej, że na wspólną śmierć, niż na weselne idą gody, a za niemi tłumny orszak przyjaźnych są-siadów, równie smutnie i powoli za młodą postępował parą. Nie słyhać było śpiewów radosnych,

ani okrzyków wesela, sęicha tyl-ko szeptane słowa mięszaly się z szumem rzeki, po nad któręj brzegi doebodzili. Tutaj zatrzy-mali się wszyscy, a Nida mil-cząc zawsze, uklękla po nad wo-dy temi. Smutny ją czekał obo-wiązek: obrączkę sębrną, co niegdyś Rajmund włożył na jęj palec, którę śmierć tylko ruszyć stamtąd miała, dziś trzeba było poświęcić. Zdeptane przysięgi, lubo nietknięte w jęj sercu, uwol-niły od przyrzeczeń, a nowe jęj związki wymagały tęj ofiary. I powoli zdęjmowała s paleca swe-go tę jedynę przeszłości pamiatkę; powoli, jakby przedłużyć chciała chwile posiadania jęj jeszcze. Mil-czeli wszyscy, a dziewicy łkania przejęły boleścię serca przyto-mnych. W tēm Nida powstała nagle... raz jeszcze spojrzęła na obrączkę, potēm na stojący opo-dal orszak jęj wesela, a zęgnając rękę żdziwionę drużynę — sko-czyła w pieniące się fale. Jak nie-gdyś wzgardzona Rustana ofiara, tak dziś nie już złudzeniem, ale rzeczywiście płynęła nie jego już Nida, porwana szybko biegnę-cęmi wody. Wszysey przytomni rybaey rzucili się w głęb nurtów, by ratować dziewicę. Doścignęł ją pięrszy Rustan, lecz nie było

już Nidy na świecie... — A jednak tak piękna była, tak niebiański wyraz ożywiał w pół otwarte usta, które zdawały się mówić: «Nie żałujcie mnie, jam szczęśliwa!» a wręku trzymała jeszcze srebrną obrączkę, i nawet po śmierci rozłączyć się z nią nie mogła. Łzy żalu i smutku rosily piękną wychowankę puszczy, co błysła jak słońce wśród chmury i zgasła na zawsze.

Pamięć jej podaniem przechowaną została wśród prostych rybaków, a grób krótkiego życia został jej imieniem uczczony. Odtąd ta rzeka imię *Nidy* nosi, a wody te, co niegdyś przyjęły nieszczęśliwą w swe łono, wspomnienie nieszczęść i cnoty dziewczicy po dziś dzień w mrużącój poszeptują fali.



W I E L B Ł A D .

WŁADYSŁAWA JAGIELŁY

W PILZNIE (W CZECHACH).

Podczas zaciętych walk husyckich w Czechach, wybuchła wojna między królem polskim Władysławem Jagiełłą, a krzyżakami, w której naczelnik oddziału Husytów czeskich Czapek, w 8,000 ludzi królowi polskiemu w pomoc przybył. Czechowie przeciągali zwycięzko

kraje pomorskie, a zagony swoje aż po Gdańsk zapuściwszy, spalili, według ówczesowego zwyczaju, nie daleko stamtąd położony klasztor Oliwski. Dostawszy się tym sposobem raz pierwszy na brzegi morza Bałtyckiego, kilka beczek napełnili wodą morską, dla przywiezienia takowej ziomkom swoim na pamiątkę dalekich wypraw zwyciężkich. Król Władysław wdzięczny za daną mu pomoc, hojnie udarował Czapka i jego wojowników i dał im między innymi dużego wielbłąda, będącego wtedy największą osobliwością, a który beczki z wodą morską niósł na grzbiecie swoim do Czech. Zwierzę to odtąd szło wszędzie za Hussytami i towarzyszyło im także przy oblężeniu bohaterskiego Pilzna, na które oni z największą zaciętością uderzali, ponieważ to miasto wiernem pozostawszy cesarzowi Zygmunto wi, dotąd od Hussytów zdobytém nie było. Mimo wszelkich usiłowań Hussyci i tą razą Pilzna w moc swoją dostać nie mogli. Dziewięć tygodni upłynęło, a waleczność Pilzneńczyków niweczyła wszelką nadzieję oblęgających zdobyć upornego miasta. Prokop wielki, naczelný wódz

Hussytów, widział się przeto zmuszonym obłąkanie zamienić w blokadę i miasto tym sposobem głodem do poddania się zmusić. Dla dostania żywności zrobili Pilzneńczykowie dnia jednego powszechną wycieczkę, w której Hussytów ze znaczną klęską odparli. Wtedy wielbłąd króla Władysława dostał się także w moc ich i na znak szczególniejszego zwycięstwa, śród radości i przy odgłosie muzyki, wprowadzono go do miasta. Mieszczanie Pilzna uprosili oraz cesarza Zygmunta, by wizerunek wielbłąda mogli w herbie miasta umieścić, gdzie dziś jeszcze widzieć go można.

—oooooooo—

PRZYTOMNOŚĆ UMYŚŁU WYBAWA SKŁOPOTU.

Józef Hajnes, aktor angielski, pozwał sobie często z osobami znakomitými poufałości, która częstokroć korzystną dla niego była. Jednego dnia dla dwudziestu funtów szterlingów, które komuś był winien, zastąpiło mu drogę dwóch pachółków miejskich w ulicy, którą właśnie biskup z Ely przejeżdżał. «Wstrzymajcie się moi panowie,» zawołał na pachółków Hajnes, «oto wła-

śnie jedzie mój kuzyn, który wam niezawodnie mój dług zapłaci! pozwólcie mi tylko przybliżyć się do jego powozu.» Pacholcy pozwolili mu czego żądał, ale sami zostali w niejakiem oddaleniu, by go mieli na oku. Hajnes udał się do powozu, któremu biskup, znający aktora, kazał stanąć, i zbliżywszy się do okienka powozu rzekł: «Oto stoją dwaj biędni, arcybiędni, którzy mają wielką do W. Emineneyi prośbę, czy nie byłbyś łaskaw W. Eminencya ich zaspokoić?» — «I owszém,» ozwał się biskup, «powiedz im waćpanniech jutro do mnie przyjdą.» — «Pójdźcie tu bliżej!» zawołał Hajnes, «i słuchajcie sami na własne uszy, że jutro będziecie zaspokojeni!» Biskup skinął im głową, a Hajnes poszedł sobie do domu. Nazajutrz dwaj pacholcy stanęli przed biskupem. «No, cóż tam,» rzekł uprzejmie, «powieďte mi waszą prośbę!» — «Naszą prośbę? żadnej nie mamy; zatrzymaliśmy wczoraj aktora Hajnesa dla długu dwadzieścia funtów szterlingów, a on odwołał się do W. Eminencyi, jako do swojego kuzyna, który ten dług ma zaspokoić.» — «Co za wykrętny hultaj!» rzekł po cichu

biskup do siebie, i uśmiechnąwszy się, poszedł do stolika, wyjął pieniądze i zapłacił.

PIRAMIDY MEKSYKAŃSKIE.

Spiramid Meksykańskich, których w tym kraju jest bardzo wiele a których początku stawiania dojść jest niepodobieństwem, największą i najslawniejszą znajduje się w bliskości miasta Cholula. Jest ona zbudowana z niepalonych cegieł i ziemi, tak, iż po warszcie cegieł, warszta mocno ubitej ziemi następuje; składa się zaś sześcioro oddziałów czyli pięter; 120 schodów prowadzi na wierzchołek. Lud prosty twierdzi, iż budowa ta jest próżną wewnątrz, i że została wzniesioną na schronienie dla wojska, aby stąd przeciw Kortezowi, zdobywcy Meksyku, niespodzianie wycieczki robić mogło; pewną atoli jest rzeczą, iż to miejsce służyło za grobowiec: albowiem gdy przed jakimś czasem zniesiono kilka stopni przy ziemi, znaleziono sklepienia murowane, mieszczące w sobie wyschłe ciała zmarłych ludzi, pochowanych w zbrotliwych czasach. Na szczycie piramidy stał

ółtarz poświęcony bóstwu powietrza, Quetzalwatl nazwanemu, które miało przez długi czas bawić w ludzkiej postaci w mieście Cholula, uczyć ludzi wyrabiać kruszce, czcić bogi, napominało do jedności i zgody. lecz zniknęło nareście. Podług innego krajowców podania, mieli pozostali po potopie olbrzymi wzniesić tę budowę, aby im służyła przeciw wodom za schronienie; lecz bogowie zniweczyli ich zamiar, zesłanemi z nieba piorunami: niedokończona budowla poświęcona została wspomnianemu bóstwu. Podczas świąt, obchodzonych na cześć Quetzalwatl, zgromadzali się tutaj licznie Meksykanie, tańczono wśród muzyki i śpiewów pieśni w języku przodków, zupełnie od terażniejszego odmiennym; dziś stoi na szczycie piramidy, w miejscu ółtarza, na którym bawanom ofiary składano, mała kaplica poświęcona P. MARYI, a lud łącząc przypomnienia czasów świetnych, kilka razy w rok pielgrzymki swe tutaj odbywa, i to zapewne było przyczyną, iż gdy inne tego rodzaju pomniki w gruzach legły, piramida przy Cholula utrzymuje się od wieków w nie naruszonym stanie.